TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 14. Listopada. № 46.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ANDRZEJOWI
i wszystkim
ZAMOYSKIM.

Mowa pogrzebowa

na cześć *Róży z Potockich Andrzejowéj Zamoyskiéj.* (1803. † 27. Października 1862.) miana w Paryżu na uroczystém Nabożeństwie żałobném w Kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption), dnia 5. Listopada 1862. przez *Xiędza Alexandra Jełowickiego*, Przełożongo Missyi Polskiéj w Paryżu.

Mulier timens Deum, ipsa laudabitur (Pr. XXXI. 30).
Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.

Żałośni dziś, a najmilsi Bracia!

Niewiasty mężnéj dziś płaczem, któréj cena wielka, od krańców i do krańców ziemi, ziemi naszéj Polskiéj. — Niewiasty mężnéj dziś płaczem, któréj żywot był tak cichy, jak śmierć jéj rozgłośna. Od krańców ziemi aż do krańców ziemi, rozległ się lament téj chwalebnéj śmierci; którą targnięte zostały wszystkie serca polskie; a od któréj, Polska Ruś i Litwa, na łonie Ojczyzny spólnéj, silniejszym zadrga żywotem.

Róża z Potockich Andrzejowa Zamoyska, w mękach okrutnego rozdzielenia z mężem skonała. . . . . Sława jéj przed światem, jest z męża. I słusznie — bo też jego jaśniała imieniem. Lecz ta zasługa jéj męża, która go wyniosła nad wszystkie męże Stanu, na Męża Narodu; ta wytrwałość jego w czterdziestoletniéj, trudnéj wielorakiéj służbie w narodzie; to męztwo jego, bezpieczne i spokojne, jak w przed-Raju Bożym; ta praca, nie dla chwały, i ztąd chwalebniejsza; to serce jego ku wszystkim, które ku sobie porwało też wszystkich; w tém wszystkiém, Andrzej Zamoyski, prosty, pokorny, i tém więcéj podziwiany, nie był samotny. Ku temu wszystkiemu bowiem, uczynił mu Bóg pomoc jemu podobną: *Faciamus ei adjutorium simile sibi* (Gen. 11. 18.); dając mu żonę według serca jego, kwiat polskich dziewic, ozdobę żon polskich, i wzór polskich matek. *Pars bona, mulier bona, in parte timentium Deum, dabitur viro pro factis bonis.* (Eccli. XXVI. 3.).

Nagrodę tę i zachętę, daną mu od Boga, zrozumiał nasz Andrzej. — Domowém szczęściem wspomagany, a małym się ciągle rozumiejąc, zdziałał wielkie rzeczy, które Bóg dał zdziałać. — Oby większe dał!

Gratia et gratia, mulier sancta et pudorata (Eccli. XXVI. 19.). Téj łasce nad łaskę, mamy się dziś przypatrzyć, ile nam da widzieć oko łzą zamglone. A ujrzym, że całe to bogactwo serca, które u Róży Potockiéj było najcenniejszém wianem, poszło z przechwalebnéj i przebłogosławionéj bojaźni Bożéj, matki cnót prawdziwych i prawdziwéj chwały: *Mulier timens Deum ipsa laudabitur:* Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.

I.

Upadła Polska, Bracia smętni; bo rody wielkie, co były jéj wiązaniem i podporą, tak zmalały, że jakoby znikły. Zmalały wielkie rody nasze, i za niemi cały naród zmalał! tak dalece, iż nad tym niegdyś olbrzymem, karły się pastwiły i jeszcze dziś pastwią, karły niegdyś ciałem, jeszcze karły duchem. — Boć u nas, miłość rodowa, po szczeblach zstępowała i wstępowała, jak anioły drabiny Jakóbowéj. — Ztąd szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. A jakim bywał wojewoda, takim bywał szlachcic. — A dziś, prowadząc to zrównanie daléj, takim téż będzie wielki nasz do szlachectwa kandydat, wiejski i miejski, Polski bratni lud.

Z upadku aby powstać w ciele, trzeba wprzód odkwitnąć w duchu. — A więc, o szlachto karmazynowa! odśwież blaski twe. — Rody wielkie, wspomnijcie na przodki wasze, czy w senatorskiéj, czy w kościelnéj purpurze, czy w téj drogocennéj, ze krwi własnéj, za wiarę i ojczyznę, rycersko wylanéj, co na przyłbicach i zbrojach ogniem rubinowym świeci. A wiarę ich, i z nią miłość ojczyzny, w sercach ożywiwszy, przodkujcież niemi narodowi; a naród, bez zazdrości, otoczy Was miłością: jak to dziś czyni z Andrzejem Zamoyskim. Lecz się ku temu spieszcie; bo gdy gnuśnieć daléj wciąż będziecie, Bóg wzbudzi narodowi, nowe rody wielkich. Takąć jest od początku opatrzności droga. — Lepiéj wszakże, ojczyzno moja, by i to, co stare a dobre, w tobie znów odżyło!

Któż nam zdarzyć jest mocen, to odżycie w duchu, muszące uprzedzić zmartwychwstanie w ciele? — Nikt inny, jedno Bóg, Pan śmierci a Dawca żywota. A zdarzy je nam, przez niewiasty bojące się Boga. Przez które wzrośnie nasz naród do najwyższéj potęgi między narodami. Bo największym jest ten, kto się Boga boi: *Non est major illo, qui timet Deum.* (Eccli. X. 27).

Wiele już, dzięki Bogu, matek polskich na ten tor dziś wchodzi. Alić im przodkowała, po wieku zepsucia poczynająca wiek odrodzenia, matka Zamoyskich z Czartoryskich rodu, imieniem Zofia, naszego wielkiego, a nieodżałowanego, śp. książęcia Adama, rodzona we wszystkiém siostra.

Wieńcem siedmiu dorodnych synów i trzech kraśnych córek kwitnąca, pamiętam ją dobrze w całym jéj majestacie, nad wszystkie królewskie, którycheśmy się, radzi nie radzi, tyle napatrzyli. Ona była zaprawdę królową Warszawy; cały lud się w nią wpatrował, cały lud ją kochał. Ona była wszystkim wzorem, ona była matką — i jest nią dotąd, bo matką Andrzeja.

Któż po niéj będzie matką nowego pokolenia Za-

moyskich? Pytałem na nią patrząc. A ujrzawszy obok niéj, królowę polskich kwiatów, Różę Potocką, narzeczoną wonczas naszego Andrzeja, wnet odpowiedź wziąłem.

Jak Róża między kwiatami, tak ona jaśniała, dziwną krasą, między panienkami; których blaskiem swym nie ćmiła; lecz zdała się owszem im przyświecać onym blaskiem żywym, nie pożyczanym, nie sztucznym, zawsze kwitnącym, łagodnym blaskiem skromności.

Oko jéj czyste i spokojne, jak myśl jéj i serce; wejrzenie łagodne, jak łagodna dusza. Usta jéj, próżnych słów nie znając, otwarzały się mądrości, któréj początkiem była miłość Boża: *Os suum aperuit sapientiae, et lex clementiae in lingua ejus.* (Pr. XXXI. 26.).

Wszystkich oczy na siebie zwracała, niczyich oczu nigdy nie szukając. Taką ma siłę piękność prawdziwa, która siebie nie zna; piękność prawdziwa, którą opiewa Psalmista, gdy mówi: *Omnis gloria ejus filiae regis ab intus, et in fimbriis aureis circumamicta varietatibus.* Ps. XLVI. 15.

Wdzięk jéj wewnętrzny, wdzięk duszy, rozpromieniał jéj zewnętrzny wdzięk nierozdzielny z onym wdziękiem duszy; a więc, ni płochy, ni swawolny, ni zalotny, ni dumny; ale poważny, dobrotliwy, pogodny i tkliwy, zniewalający wszystkich a nie raniący nikogo; tak iż każdy patrzący musiał ją uszanować i przyznać: że w téj piękności Bóg mieszka.

Taką ujrzałem był po raz pierwszy, Różę Potocką, lat temu czterdzieści. I obraz jéj, jak widzenie błogie, utkwił mi w pamięci. I równego majestatu panieństwa na świecie odtąd nie widziałem.

Ujrzałem ją w lat 20 później, w majestacie matki, już matką Zamoyskich: *Uxor tua sicut vitis abundans.* (Ps. CXXVII. 3.) Sześciu synów i trzy córki dała już była mężowi, a służyła matce. Którą niech Bóg pocieszy po stracie takiéj córki; i niech ją najdłużéj w pośród nas zachowa; wielką jest albowiem jałmużnicą jego[1]).

Róża Andrzejowa Zamoyska, między rodzicami, mężem i dziećmi postawiona od Boga, wszystkim obowiązkom, i córki, i żony, i matki, za łaską Bożą sprostała: *Ordinavit in me charitatem.* (Can. II. 4.) I czeladzi swéj licznéj i licznym uczynkom miłosiernym, miała czas dostatni; bo na płoche zabawy czasu nie trwoniła. Każdemu oddawała, według nauki ś. Pawła: Komu cześć, to cześć; komu posłuszeństwo, to posłuszeństwo, komu miłość, to miłość; komu służbę, to służbę, podług włożonych na nię przez Boga, lub dla miłości Boga podjętych obowiązków swoich. I wszędzie niosła z sobą błogosławieństwo, pokój i wesele.

Beatus, qui habitat cum muliere sensata (Eccli. XXV. 11.). O! jak szczęsny mąż tak roztropnéj żony! *Mulieris bonae beatus vir.* (Eccli. XXVI. 1.) Dobréj żony, o jak szczęsny mąż! „Ufa w niéj serce męża jéj; boć mu dobrém a nie złém oddaje, po wszystkie dni żywota swojego. I dała korzyść domownikom swoim. I przepasała mocą biodra swoje. I rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy. I otworzyła ją ubogiemu. I upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Znaczny też mąż jéj w radzie, gdy usiędzie między starszemi ziemi. Więc powstali synowie jéj i szczęśliwą sławili; i mąż jéj, i chwalił ją. (Pt. XXXI.)“

Oto istny obraz niewiasty mężnéj, któréj dziś płaczem, skreślony słowy Mędrca Pańskiego. Syny jéj całym żywotem swoim, i córki podobnież wychwalać ją będą. I mąż jéj po wszystkie dni żywota swojego chwalić będzie, boć ona po wszystkie dni żywota była mu pomocą jemu podobną. Przy jéj to pomocy, dom ten wielki, wrastał w chwałę Bożą i w chwałę u ludzi. A co Mędrzec Pański pożąda, za czém tęskni, i czego jakoby z trudem po świecie szuka, te trzy rzeczy, miłe Bogu i ludziom, dzięki pobożności téj niewiasty mężnéj, pod jednym się dachem znalazły, i żyły; zgoda między braćmi, miłość ku bliźnim, i mąż z żoną dobrze się z sobą zgadzający: *In tribus placitum est spiritui meo, quae sunt probata coram Deo et hominibus concordia fratrum et amor proximorum, et vir et mulier bene sibi consentientes.* (Eccli. XXV. I.).

Cecha to zresztą wszystkich domów rodziny Zamoyskich. Oby też była cechą wszystkich rodzin polskich! A ku temu, jedyną drogą, pobożne wychowanie dziatek.

Niestety! jeszcze to powszechném nie jest. I musim częstokroć ze św. Bernardem żalić się i wołać: *Alii honores, ale divitias filiis provident, nemo filiis providet Deum.* Ci o zaszczyty, tamci o bogactwa dbają dla swych dzieci; a prawie żadni dla nich, nie dbają o Boga! A tak, dzieci pozbawione najdroższéj po ojcach spuścizny, wszelką po nich spuściznę, imienia i mienia, żyjąc rozpustnie, lekko rozpraszają: *Discipavit substantiam suam, vivendo luxuriose* (Luc. XV. 13.).

Ażeby z takiego rozproszenia wrócić do czci i chwały, i potęgi przodków naszych, nawet do ich bogactw, trzeba nam wrócić do ich pobożności; a z którą wszystko nam powróci: *Pietas autem ad omnia utilis est.* (I. Tim. IV. 8.). Trzeba na wzór domu Andrzejów Zamoyskich, jawnie wyznawać bojaźń Bożą, i w niéj jednéj pokładać swą chwałę: *In timore Dei, sit tibi gloriatio* (Eccli. IX. 22.).

Nikt jawniejszym nie był wyznawcą onéj bojaźni Bożéj; z któréj, umiłowanie jest przykazań Bożych: *Qui timet Dominum, in mandatis ejus volet nimis.* (Ps. CXI. 1.); z któréj miłość dobrego a nienawiść złego: *Timor Domini, odit malum.* (Ps. VIII. 13.); z któréj i przez którą wszelki grzech wymiecion: *Timor Domini expellit peccatum* (Eccli. I. 27.); z któréj, we wszelkich obowiązkach pilność jest wszelaka: *Qui timet Deum, nihil negligit* (Eccli. VII. 19.); z któréj męztwo w przeciwnościach: *In timore Domini, fiducia fortitudinis* (Pr. XIV. 26.); z któréj wytrwałość i nadzieja wieczna: *In timore Domini esto tota die, quia habebis spem in novissimo* (Pr. XXIII. 17. 18.); z któréj bezpieczeństwo i błogosławieństwo w życiu i przy śmierci: *Timenti Dominum, bene erit in extremis, et in die defunctionis suae benedicetur* (Eccli. I. 13.). Nikt, powtarzam, nie był jawniejszym wyznawcą onéj bojaźni Bożéj, z któréj wszelka prawdziwa cześć, prawdziwe bogactwo i prawdziwe szczęście: jak ta niewiasta mężna, któréj dziś cześć oddajem, którą błogosławim. I w téj bojaźni, nie trwożnéj lecz miłośnéj, nie niewolniczéj, ale synowskiéj, cały swój żywot przetrwała; i ten skarb nad skarby, będący wszystkich skarbów doczesnych i wiecznych źródłem, wzrostem, strażą; włożyła w serca wszystkich dziatek swoich: *Initium sapientiae, timor Domini* (Eccli. I. 16.).

II.

Męztwo doznawa się w przeciwnościach. A dla okazania we wiernych sługach swoich onego ich męztwa, Bóg, ten *Probator justi* (Jer. XX. 12.), zawsze ich doświadczał; a im wierniejszymi byli, tem doświadczał więcéj: *Multae tribulationes justorum;* a w tém do-

[1]) Dzisiejsza Pani Branicka.

świadczeniu zawsze ich wspomagał: *Et de omnibus his, liberabit eos Dominus* (Ps. XXXIII. 20.). Widzimy to w dziejach wszystkich Świętych, starego i nowego Zakonu, których niejako streszczeniem, w cierpliwości, w wytrwaniu, w zgodzie z wolą Bożą, w miłośném się jéj poddawaniu, był on Job przesławny, podniesiony słodyczą w cierpieniu aż do téj potęgi, że zasłużył być, przez swój ból a spokój, przedobrażeniem, zapowiedzią, figurą Chrystusa: w którego cierpieniach przyszłych, czerpał siłę całą.

Potrzeba więc było, ażeby i Róża Zamoyska była doświadczaną; a o tyle więcéj, o ile od wielu była sprawiedliwszą.

Byłem świadkiem jéj pierwszéj, ciężkiéj, bardzo ciężkiéj, powiem że najcięższéj trwogi i boleści; boć nie masz cięższéj boleści i trwogi, jak trwoga i boleść rodzicielska, zwłaszcza też matczyna, przy zagrożeniu śmiercią miłego dziecięcia. Znacie ból Dawida, jego posty, włosiennice, czuwania po całych nocach na modlitwie, i przeciągłe jęki nad synaczkiem, którego choroba była na śmierć. Podobnych boleści, a tém większych i rzewniejszych, że macierzyńskich, doznała ta Matka, wzór matek, na wieść, że zachorzała na śmierć Córka jéj najstarsza, już kilkorga drobnych dziatek Matka [2]). Trwożyła się o życie córki miléj, o sieroctwo wnucząt; a zatrzymana obowiązkiem względem Matki swojéj, nie mogła, jakby rada, ze staraniem serca dziecku swemu spieszyć. — Dni kilka przeciągnęła się ta jéj modlitewna trwoga — a z jakiém uczuciem — jam to widział, lecz opowiedzieć nie zdołam. Bo tylko matka to pojmie, co cierpiała matka. — Nakoniec, z wieścią o śmierci swojego dziecięcia, a z dwojgiem do niéj tulących się córek, stanęła przedemną. Słowa nie przerzekła, Łzy rzęsiste, w cichym płaczu, staczały się z jéj oblicza zawsze pogodnego, a pogodnego na znak zgody z wolą Bożą, na świadectwo téj wiary, że zawsze to najlepsze, co sam Bóg uczyni. A na **Amen** uroczysty onéj świętéj zgody, przystąpiła zaraz z Córkami do Kommunii św., tu przy tym Ołtarzu. I widzę zawsze tę pogodę jéj oblicza, i te łzy matczyne, które mi jeszcze wyciskają łzy; a które wszystkie, Bóg przemieni w perły, do korony wiecznéj.

Pogodną była reszta jéj żywota, po tak ciężkiéj próbie, którą tak mężnie przetrwała ta niewiasta mężna. Owszem, nietylko pogodnie, lecz zawsze błogo było u niéj w duszy. Bojącéj się Boga, Pan Bóg błogosławił, i w Mężu, i w dzieciach. — Syny i Córki wzrastały pod jéj okiem w cnoty. I doczekała się, z dobrych córek, dobrych i świetnie dobrych żon i matek [3]); doczekała się z Synów swych, wszystkich już dorosłych, nowego a dzielnego pokolenia Zamoyskich; doczekała się, podobnychże pociech, z licznych bratanków i siostrzanów swoich, którym osieroconym, stała się troskliwą Matką; doczekała się prawdziwéj sobie korony, chwały swego męża, co w szczęściu od niéj doznawaném, wzrósł na rozmiar narodu całego; doczekała się powszechnéj miłości, wielkich i małych, mędrców i prostaczków; doczekała się miłości ubogich i cierpiących, których była wspomożeniem i pociechą; doczekała się miłości domowników swoich, którym była nie panią, lecz Matką; doczekała się miłości całego ludu polskiego, którego była chlubą i ozdobą; doczekała się błogosławieństwa wszystkich, za swą bojaźń Bożą: *Mulier timens Deum ipsa laudabitur.* I gotową już była do dziedzictwa zgotowanego bojącym się Boga: *Dedisti haereditatem timentibus nomen tuum Domine.* (Ps. LX. 6.) Jakież Bóg jéj przejście da? Podobne temu, które zgotował Matce Syna swego. — Nim zdarzy jéj śmierć bez boleści, mieczem boleści przebije jéj duszę. —

III.

Tu, Bracia mili, z Prorokiem Izaiaszem, wołać mi przychodzi. Kamieniem ognistym, oczyść, o Panie! i zapal usta moje; abym godnie mógł opowiedzieć wielkie sprawy Twoje, nad narodem naszym!

Dzień zmiłowania Pańskiego już blizki. Prawica Wszechmocnego, poczęła nas dźwigać. Poczuł się naród nasz ku Bogu, i zawołał: *Sciat omnis terra quia tu es Dominus Deus noster, et quia nomem tuum invocatum est super Israel et Gentem ejus* (Bar. 11. 15.) — Niech wie wszystka ziemia, żeś Ty jest Pan i Bóg nasz, i że Imię Twoje wzywane jest, przez naród cały, nad narodem naszym!

I zatrwożyły się modlitwy naszéj nieprzyjacioły nasze; i wstrzęsły się na stolicach swoich; i ze wszystkiemi jezdnemi swemi, puściły się na tratowanie niewiast i dziatek, starców i kapłanów, i samegoż Krzyża Pańskiego! I roztworzył każdy, a bezbronny, grotom nieprzyjacielskim pierś nagą. I matki wynosiły, na pociski bezbożnych, niemowlątka swoje, by z niewinniątek przysporzyć Męczenników na chwałę Bogu, a na pomoc Polsce. I odżyła w duchu Polska cała, od takiéj ofiary. I dał Bóg Polsce, Męża spokojnego, na którym miał spocząć spokój całego Narodu, i spokojny do Żywota powrot. I Mąż ten, zastawiał się za Naród cały, gotów pierś swą wydać na wszystkie okrutników groty, by wszystkie w niéj uwięzły, a z więzów była wyzwolona niewinna Ofiara, Polska nasza, bojąca się Boga! I wszystkie te groty, w pierś tę uderzyły. I nie zachwiał się od nich, ten prawdy Gladiator, ten Zapaśnik narodu całego i za naród cały. I umyślili żywcem Go porwać, i zdradą wyrzucić. I pojmali Go zdradnie, w nowém słowie prawdy. I wyrzucili Go od swoich — lecz on wszędzie swój. — *Mentita est iniquitas sibi.* (Ps. XXVI. 12.). Skłamała nieprawość sobie. Więc w kłamstwie uwikła się swojem: *Comprehenduntur in Consiliis, quibus cogitant* (Ps. X. 2.)

Ale tymczasem, w duszę Niewiasty mężnéj, zatrutym mieczem ugodziła najokrutniéj. Wyrwała męża z objęcia żony, ciężką od dni długich złożonéj chorobą. Andrzejowi Zamoyskiemu, dobili tak żonę!....

Jakież, Bóg miłosierny, zdarzy jéj konanie? Oto takie, jakie przyrzekł bojącym się Boga: *Timenti Dominum, bene evit in extremis, et in die defunentionis suae benedicetur.*

Ach! Dobrze jéj było w chwili śmierci. I błogosławił jéj Bóg, nawiedzając ją Najświętszym Sakramentem, i posilając sobą samym, na drogę żywota. I odstąpiły ją boleści wszystkie; bo duszę jéj, już sam Bóg upieszczał: *Justorum animae in manu Dei sunt, et non tanget illos tormentum mortis.* (Sap. III. 1.)

I przystąpiły do niéj syny jéj, i córki. I błogosławiła im, błogosławieństwem świętém, jakoby już z Nieba. I błogosławiła wszystkie domowniki swoje, na pokolenie i na pokolenie. I błogosławiła mężowi swemu, dzięki czyniąc Bogu, że męża tak umiłowanego, nie ma przy swéj śmierci; bo łzy jego nad sobą, nigdy

[2]) Zofia z Zamoyskich Żółtowska.

[3]) Cecylia, Jerzego żona, Lubomirska, i Róża, żona Eugeniusza, Lubomirska.

nie widziała, i widzieć nie chciała. Więc błogosławiła wtedy nawet swym nieprzyjaciołom! O jakżeż błogosławiła przyjaciołom, obecnym i nieobecnym, ale szczególniéj nam wszystkim, w przeczuciu, że my, ku bolejącemu jéj mężowi, objęcia nasze wyciągniem, na uścisk spółboleści i spółmęztwa, na zapłakanie z nim przez chwilę, raczéj nad nami, a niżeli nad nią.

Boć ona już w dziedzictwie Bożém, w Ojczyźnie Patronów Polskich i Królowy korony Polskiéj: *Dedisti haereditatem timentibus nomen tuum Domine.* A gdy Bóg dobry, na łonie miłosierdzia swego, ostatnią już jéj łzę ociera: *Absterget omnem lacrimam ab oculis eorum* (Ap. VII. 17.); Ona wdzięcznie uśmiecha się ku nam: *Ridebit in die novissimo* (Pr. XXXI. 25.)

A my za nią patrząc w Niebo, i towarzysząc jéj czcią i miłością naszą — jednakowoż płaczem . . . A chwalić ją będziem, od pokolenia do pokolenia, jako Bóg przykazał: *Mulier timens Deum ipsa laudabitur:* Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona, po wiek wieków. Amen.

* * *

Oto, mili Bracia, wierny obraz, Róży z Potockich Zamoyskiéj; jéj żywota, który winien być zbudowaniem potomnych, i jéj śmierci, która zaważy wiele na szali sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego nad narodem naszym. Przez taką śmierć sprawiedliwéj, przez śmierć téj Bohaterki naszéj, Naród nasz odniósł zwycięztwo, jakoby walną bitwę wygrał. Dzień więc jéj śmierci, jak dni wygranych bitew, ma być święcon w narodzie naszym, doroczną pamiątką, od pokolenia do pokolenia; i należy, by stanął pomnik dnia tego, nieprzeżyty, jak być ma chwała jéj w narodzie. — Takim pomnikiem, nic być nie może, jedno Kościół Polski na ziemi wygnania, jako ślub ubłagania Bogu za Ojczyznę.

Gdy pięciu pierwszych męczenników, w dniu obecnym sprawy narodowéj, padło na gruzach Ojczyzny naszéj, by ją z gruzów dźwignąć, cały lud Warszawski, ubodzy i bogaci, co kto mógł, znosili, by wznieść im pomnik, tyle zasłużony. Nie dali Moskale. A pieniądz mnogi, tak święty, wydarli. Myśmy tu po za ich grabieżą, bezpiecznie święcić możem narodowe chwały i nadzieje. Tego obojga schronieniem i składem, będzie on Kościół Narodowy na ziemi wygnania. Niechże więc, ubodzy i bogaci, zmówią się społem na dar święty dla pamiątki świętéj.

Niech hojna ofiara Narodu całego, zbiegnie się, na uczczenie téj nowéj, świętéj, czystéj męczennicy Narodowéj sprawy. A stanie prędko kościół nasz w Paryżu, dawno pożądany. I będziem w nim dorocznie, naszą Różę w cierniowéj koronie, wspominali z chwałą.

A za wszystko Deo Gratias. Amen.

KRONIKA.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) Z nad Sanu 17. Listopada 1862.

Posełam Wam okólnik przez JW. X. Infułata Hoppego, Administratora diecezyi naszéj, wydany do duchowieństwa, a mianowicie do XX. proboszczów, których parafie między ruskiemi są położone. Jak wiadomo od wielu lat przygotowana świętojurska partya wystąpiła na jaw w bardzo dla niéj przyjaznym roku 1848. Zaraz po zainstallowaniu się poruszyła oddane sobie narzędzia do jawnego prześladowania wszystkiego co polskie. A nie mając innych przymiotów i znamion dla swéj narodowości krom obrządku wschodniego, umyśliła gwałtownêm jego rozszerzaniem dopiąć celu swego. Poczęła się więc skryta i jawna propaganda przeciwko obrządkowi łacińskiemu w tém rozumieniu, że z jego wytępieniem wyruguje się polską narodowość aż do Krakowa, że wszystko, co jeno zaciągnie się do metryki ruskiéj, tém samém stanie się ruskiém a raczéj świętojurskiém.

Działy się tedy gwałty z wszelkiém prawa kościelnego i świeckiego zdeptaniem, sromotne nadużycia w niewolniczém służalstwie dla zamiarów świętojurskich bezkarnie popełniano. Wykraczano przeciw ustawom kościoła pod haniebną maską, że to wojna przeciw Lachom buntowszczykom. Ale, że wiejski lud polski nienależący wcale do kategoryi buntowników nie chciał dla takiego argumentu porzucać swego obrządku, że daléj i ruski lud nie mógł się pozbyć uszanowania dla łac. obrządku, więc poczęto sławić wyższość ruskiego nabożeństwa przed łacińskiém, różnemi dokuczliwościami utrudzać łączenie się Rusinów z Polakami, lub też w razie zawierania jakich związków bliższych przeciągano łacinników do cerkwi. Nie da się zaprzeczyć, że księżom łacin. obrządku zawsze się nastręczała okazya bez niecnych jednak zabiegów i poddmuchów nienawistnych do odwetu w tych stronach mianowicie, gdzie rusini w mniejszości się znajdują, ponieważ lud bardziéj lgnął do kościoła dla porządku i godności w odprawianiu nabożeństwa, dla słowa Bożego, które w cerkwi rzadko i w języku niezrozumiałem prawiono, dla nierównie mniejszych opłat in juribus stolae, a nakoniec, że do łacińskiéj parafii należąc mniéj kontrubuował na stawianie budynków plebańskich lub na restauracyą kościoła, aniżeli między rusinami, gdzie na małą liczbę konkurrujących wysokie musiano nakładać podatki w tym celu. Wszelako nadużycia ze strony naszéj niczem są w porównaniu z temi, których się dopuszczali i dopuszczają ruscy księża.

Ztąd musiały powstać między proboszczami obydwóch obrządków niezliczone zatargi, które się wytaczały przed Ordynaryaty. Nie wchodzimy, czy te mogły powstrzymać tak nieszczęsne rozerwania, spory i napaście. — Zdaje się, że nie mogły, kiedy musiano częstokroć do świeckich władz uciekać się w sprawach czysto kościelnéj natury. Zresztą duchowne władze nie zgadzały się w tłumaczeniu ustaw kościoła, urządzających wzajemny stósunek obrządków, a zatem napróżno wzdychały do pokoju i jedności między swymi podwładnymi. O ile szczerém było wzdychanie z przeciwnéj strony, tego nie trudno się domyśleć.

Nareszcie po sześcioletniém daremném wyczekiwaniu na uciszenie rozbudzonych namiętności XX. Biskupi obydwóch obrządków zebrali się we Lwowie w celu ułożenia nowych ustaw regulujących wzajemny stósunek obrządków. Łacińscy dla miłéj zgody przystali na zupełne równouprawnienie, zastrzegając pozwolenie do przejścia z gr. obrządku na łaciński samemu Papieżowi, a zatem wprowadzając konstytucyą Urbana VIII. z dnia 7. Lutego 1624., którą tenże sam pod d. 7. Lipca t. r. okroił tylko do duchownych, a którą znowu przez zabiegi moskiewskie rozszerzono na wszystkich, ale jeno w części Polski, berłu rossyjskiemu poddanéj.

Tak spisaną i podpisaną ugodę posłano do Stolicy św. do rewizyi i zatwierdzenia. Ciekawość tylko dla czego się aż do nadejścia odpowiedzi z Rzymu nie upomniono wzajemnie do surowego utrzymania powagi dawniejszych przepisów, dla czego się nie zgodzono na zatamowanie choćby najostrzejszemi środkami krzyczących nadużyć?

I tu łatwo się domyśleć odpowiedzi!

Wstrzymujemy się od objawienia naszego zdania o wspomnianéj konwencyi XX. Biskupów, gdyż przez 9 lat stoi przed najwłaściwszym trybunałem i czeka ostatecznego wyroku, do którego wydania zażądała św. Kongregacya objaśnień względem niektórych punktów w niéj zawartych. Zdaje się, że napotyka na trudnoście ów punkt, w którym XX. Biskupi mówią, „iżby w małżeństwach mieszanego obrządku wszystkie dzieci szły za obrządkiem ojca.“ Chociaż bowiem zasada ta odpowiada konstytucyom Papiezkim, jednakowoż, zapewne dla wyższości łacińskiego obrządku, Klemens PP. VIII. przypisuje: „Proles sequatur patris ritum, nisi praevaluerit mater Latina.“ Tak samo Benedykt PP. XIV. w bulli: „Etsi pastoralis“ stanowi: „Infantes nati ex patre Latino et matre Graeca, latinis sunt caeremoniis baptizandi, proles enim omnino sequi debet patris ritum, *si sit Latinus.* Si vero pater sit Graecus et mater Latina, liberum erit eidem Patri, ut proles vel ritu graeco baptizetur, vel etiam ritu latino, si uxor latina praevaluerit, i. e., si in gratiam uxoris latinae consenserit graecus pater, ut latino ritu baptizetur.“ —

Nie znają zatem papiezkie ustawy naszego zwyczaju, według którego w małżeństwach obrządku mieszanego synowie idą za Ojcem, a córki za Matką. Czynią więc obrządek dzieci zawisłym od woli i obrządku ojca. Wszelako, kiedy łacinnikowi nakazują wszystkie dzieci chrzcić w obrządku łacińskim, Rusinowi dla mi-

łości żony łacinniczki zostawiają do woli nieść dzieci do chrztu łacińskiego obrządku. . . A nawet, — i tu zapewne dla wyższości obrz. łacińskiego, Benedykt PP. XIV. w powyższéj bulli w art. 8 mówi: „Infantes nati ex patre et matre graecis, ritu graeco, nisi aliter parentes accedente Ordinarii consensu voluerint, baptizari debent.“ —

Z tego pozwalamy sobie wnosić, że Kongregacya święta nie przychyli się do ograniczenia wolności ojcowskiéj na korzyść obrządku łacińskiego danéj. — Dotknąwszy téj kwestyi, na którą i w Okólniku niniejszym wielki nacisk położono, podajemy go w całości z tą uwagą, że, jak druga część jego dowodzi, nasza władza diecezalna rzuconą sobie i całemu duchowieństwu rękawicę ze strony Unitów podjęła, i przed Stolicą Apostolską na pozew ich odpowiadać chce. Możemy was zapewnić, że Jego Excellencya X. Metropolita nasz równie sobie postąpi.

NIEMCY.

(Kor.) **Berlin**, 8. Listopada.

Ktoby dzisiaj w Niemczech chciał życia szukać tam, gdzie hałasu wiele, musiałby jeździć z jednego kongresu na drugi, i odwiedzać jurystów, statystów, agronomów, ekonomów, pedagogów, filologów, połykać niestrawne mowy pruskiego Nationalvereinu w Weimarze i austriackiego Reformvereinu w Frankfurcie, a przecież nie tam życie dziś i przyszłość mieszka. Życie przyszłości rośnie w innych towarzystwach, które mniéj robią wrzawy, a więcéj przyniosą owocu. Są to, jak już donosił korespondent z Akwizgranu, towarzystwa ludzi pracowitych, towarzystwa katolickiéj czeladzi, katolickich rzemieślników „*Meisterverein*,“ i towarzystwa uczni rzemieślniczych. Dziś już powiększéj części te trzy ogniwa wszędzie się solidarnie powiązały i wspólnie działają. Towarzystwa rzemieślników poczynają przez kassę oszczędności, zebrane w kassie pieniądze służą na zakupienie domu brackiego, składki członków opłacają procenta, służą na umorzenie kapitału, na pożyczki z kasy oszczędności, na zakupowanie hurtowne towarów dla członków towarzystwa, na sięganie wspólne do pierwszéj ręki po przedmioty służące do żywności, opału, światła, odzieży. Tak czeladnie jak majsterskie towarzystwa mają pieczą nad uczniami, nad chorymi, nad podróżnymi, nad zmarłymi, nad osieroconymi, nad podupadłymi w towarzystwie. Towarzystwa te zaczynają już nabierać olbrzymich rozmiarów, ale ponieważ każde miasto ma niezawisłą dla siebie organizacyą, chociaż temi samemi rządzą się ustawami, nie można do dzisiaj statystycznie wskazać, coby nader było pouczającém, ile też w ogóle do towarzystwa rzemieślniczego katolickiego, w trzech oddziałach, majstrów, czeladzi i chłopców, członków należeć może, i jakim obracają kapitałem. To przecież już wiemy, że z czeladzi w Niemczech przystąpiło do towarzystwa pod naczelnym przewodem X. Kolpinga 120,000 członków. — Chociaż to jest liczba bardzo znaczna, nie cieszyłaby nas tak bardzo, gdyby towarzystwa te miały na oku majątkowe, doczesne cele, bo są i protestanckie i indifferentne, relijginie bezbarwne a politycznie Kościołowi wręcz przeciwne spółki, podobnego rodzaju, które liczby te przewyższą, — wnet o nich pomówimy — ale kładziemy szczególny przycisk na to, jakie założył w Kolonii X. Kolping a X. Grusza w Wiedniu prowadzi z szczególném powodzeniem, mają przedewszystkiém na uwadze odrodzenie moralne, religijne, chrześcijańskie pobożne. Doczesne korzyści wzajemnéj pomocy, wsparcia, zabawy są tylko przypadłości a nie cel, nie koniec ostatni tych towarzystw. Uczeń wychowany, czeladnik przez świat preprowadzony, rzemieślnik szanowany w katolickim Towarzystwie Rzemieślniczym w Niemczech to są pobożni ludzie, to są ludzie czystego obyczaju, to są chrześcijanie i katolicy głośno wyznawający dogmat katolicki, broniący Kościoła przeciw jego wrogom, obywatele oddający przy wyborach, przy głosowaniu na posłów, na urzędników gminnych, świadectwo swojemu przekonaniu przez silne towarzyskie stósunki, przez wzajemne pożycie, chronią społeczeństwo od przewrotnych zamachów ludzi, co czychają na upadek społecznego życia, a z drugiéj sposobią na drodze towarzyskiego, społecznego gromadzenia zwycięztwo prawdzie chrześcijańskiéj. Krzewienie się katolickiego życia w tym kierunku jest następstwem albo raczéj korrelatem rozwijania się życia klasztornego w Niemczech i w katolickim Kościele.

Bez klasztorów nie podobna takich przedsięwzięć rozwijać, po założeniu klasztorów instytucye takie same się przez się znajdą. Niech nam nikt nie zarzuca, że przecież takiemi zakładami nie zajmują się klasztory; boć ani Xiądz Grusza w Wiedniu, ani Xiądz Müller w Berlinie, ani Xiądz Kolping w Kolonii, ani X. Stolz w Fryburgu nie są klasztornymi księżmi. Na to odpowiadamy: ale bez klasztorów nie byłoby i nie mogłoby być takich księży, którzy jako kwiat towarzystwa tém są doskonalsi, gorliwsi, czynniejsi, im lepsze jest całe społeczeństwo. A któżby zresztą pomógł w pracy oczewiście nieskończenie rosnącéj przy takich instytucyach? Ale nie odbiegam od rzeczy, nie chcę teoretycznie stawiać i bronić thezy, kiedy mi chodzi o pochwycenie kilku spostrzeżeń z życia potocznego w świecie katolickim w Niemczech.

Otóż podobnych towarzystw pragnęli także protestańci. Wywołali tak nazwane Jünglingsvereine, ale owoce ich bardzo małe, prawie żadne; w całych Niemczech zebrali 5,000 członków. A nie brakło na protekcyi i pomocy w najwyższych warstwach towarzystwa. Szlachta, wysocy urzędnicy, dworv, wszyscy popierali usiłowania tego rodzaju bardzo starannie. Wiadomo, jakich usiłowań dokładano, by w Prusiech z orderem kawalerów maltańskich wskrzesić zakon św. Jana Jerozolimskiego pomiędzy szlachtą na zakładanie śpitalów i lazaretów, ale także wiadomo, iż się skończyło na ustawach, tytułach i konwentach. Nie lepszą wróżą przyszłość nieprzeparte ubieganie się o podniesienie i utrzymanie Diakones czyli zakonnic miłosiernych w wyznaniu protestanckiém. Wspaniały dom dla nich wystawiony w Berlinie pod nazwą „Betanii“ już miliony kosztuje, a pomimo to, że panie tam zatrudnione otoczone są wszelkiemi wygodami, brak im na kandydatkach w nielicznych dotąd zakładach. Oto naczelnik tego kierunku pietystycznego w Prusiech, p. Dr. Hengstenberg, professor nauki protestanckiéj w Berlinie, ogłasza w swéj gazecie ewangelickiéj odezwę do wszech dziewic protestanckich, zapraszając je do nowicyatu w Kaiserswerth, ubolewając zarazem nad tém, że podczas gdy katolickie zakony miłosierne z każdym rokiem nowego nabierają wzrostu, zgromadzenie dyakones dla braku kandydatek upada. — Ale pomimo apokaliptycznego namaszczenia, którém się odezwa odznacza, nie można jéj przepowiedzieć wielkich sukcesów, mianowicie porównywając koszta utrzymania chorych w śpitalach diakones z budżetem katolickich zakładów miłosiernych. Podczas ostatniéj sessyi sejmu berlińskiego główny pracownik kommissyi budżetowéj, naczelnik frakcyi katolickiéj Osterrath wyciągnął z rachunku państwa rozkład kosztów na utrzymanie chorych w rozmaitych śpitalach berlińskich i przekonywamy się, iż koszta przypadające na jednego chorego wynoszą w śpitalu diakones 275 talarów, w głównym śpitalu rządowym przy wydziale lekarskim tutejszéj wszechnicy 200 talarów, w śpitalach wojskowych 125 talarów, w śpitalu Sióstr Miłosierdzia św. Karóla Boromeusza 110 talarów. Dodajmy do tego, że utrzymanie chorych wedle świadectw lekarskich u naszych Sióstr Miłosierdzia jest najlepsze ze wszystkich zakładów berlińskich, a przekonamy się, że odezwy ani wołania nie zmienią tego, co doświadczenie kilkuwiekowe już wykazało aż nazbyt, że wyznanie protestanckie nie zdoła zastąpić ducha prawdy i miłości agitacyą choćby najlepszéj chęci krzewioną.

Przy coraz częstszém rozpowszechnieniu się życia klasztornego w Niemczech uderzającą donoszę wiadomość o zamknięciu klasztoru benedyktyńskiego w Regensburgu za pozwoleniem Stolicy Apostolskiéj. Wiadomo, że Benedyktyni niemieccy przybyli po większéj części z Szkocyi, zkąd tak w Austryi jak w Bawaryi zwą ich po największéj części Szkotami, a klasztory ich szkockiemi klasztorami. W Wiedniu nawet ulice i rynki od tego noszą nazwę Schottenhof. W Regensburgu był dotąd także taki szkocki klasztór Benedyktynów. Podczas prześladowań katolickiego Kościoła w Anglii i Szkocyi, mianowicie za panowania dziewicéj Elżbiety, zakon. szkoccy w tych niemieckich zakładach swego narodu i swéj reguły szukali schronienia. Dzisiaj za pozwoleniem władz właściwych regensburscy Benedyktyni wracają do Szkocyi z wniesionym podówczas majątkiem, pozostawiając na utrzymanie kościoła potrzebne summy na wieczyste czasy.

Smutny koniec długich rokowań w sprawie X. Professora Baltzera prałata scholastyka kapituły wrocławskiéj i professora dogmatyki przy wydziale teologicznym tamecznego uniwersytetu, skłonił nareszcie uczonego męża do odstąpienia od professury. Wiadomo, że już roku 1860. niezgodny wykład dwu professorów dogmatyki przy tymże uniwersytecie, to jest X. Bithnera i X. Baltzera spowodował Xięcia Biskupa do zawieszenia *veniam legendi* dla obu. Nie czytali więc, pozostając w urzędzie, tak że wydział theologiczny X. Profes. Baltzera jeszcze na rok 1862 — 1863. wybrał swym dziekanem. Tymczasem po długich poszukiwaniach nadeszło z Rzymu wezwanie do X. Baltzera, aby ostatecznie prelekcyi nadal nie miewał, a jako wierny syn Kościoła szanowny professor poszedł za głosem Stolicy Apostolskiéj i poddał się jéj wyrokowi. Z ustąpieniem X. Baltzera z katedry dogmatycznéj utracił wydział teologiczny swego seniora i ostatniego ze znakomitego grona professorów, których nauce zawdzięczał kiedyś niepoślednią sławę. X. Baltzer wyszedł ze szkoły Hermesa. po zanotowaniu pism tegoż na indexie, przejął się nauką Günthera, bronił jéj nawet osobiście w Rzymie, a gdy i Günther nie pozyskał potwierdzenia swych thez w Rzymie, nie umiał znać gorliwy adept w nowe jeszcze wdrożyć się spekulacye i dziś ustępuje z pola wykładu naukowego. Nie prędko zbierze się duchowieństwo niemieckie na takie trifolium, jakie mieli w Mowersie, Bitterze i Baltzerze, ale z drugiéj strony dobrze jest, iż Stolica Apostolska bacznością a professor uległością położyli koniec nieszczęsnym wątpliwościom, ktoremi się umysły chwiały. X.

Baltzer z uniwersytetu wynosi dobrą pamięć kollegów, serdeczne przywiązanie przyjaźni swego Biskupa, wdzięczność uczni, podziwienie innowierców, szacunek wszystkich. Sprawa X. Bittnera także in venia legendi zawieszonego podobno dotąd nie jest załatwioną. *Schlesisches Kirchenblatt* oświadcza, iż wybór X. Baltzera na dziekana facultetu zaszedł jeszcze przed nadejściem ultimatum rzymskiego, gdyby wyrok rzymski był wiadomy przed wyborem, wydział theoligiczny nie byłby chciał stanąć z nim w sprzeczności, choć urząd dziekana, jako czysto administracyjny, nie ma nic wspólnego z nauką teologiczną.

Naukowe życie pomiędzy duchownymi niemieckiemi także się dźwiga, ale nie może iść w porównanie z tém wszystkiém, czego nam Francya pod tym względem tak hojnie dostarcza, przecież i Niemcy mają mianowicie na polu historyczném niepoślednie zasługi. Iżby tylko jednę dotknąć diecezyą, zwracam uwagę na nasze biskupstwo warmińskie. O wielki Hozyuszu, jakżebyś pożalił się, gdybyś w Twéj stolicy i jednego polskiego imienia i jednego zwitku polskiego nie zobaczył? — Nawet tego nie masz, by życie Hozyusza ktoś Polakom po polsku opowiedział. Żywot ten po niemiecku napisany przez Xiędza kanonika Eichborna z Frauenburga jest bardzo pilną pracą. Profesor Dr. Watterich tamże wydał drugi tom swych: „*Vitae pontificum Romanorum:*“ jest to praca wiele nowych szczegółów podająca, wydanie także piękne: prof. Dr. Beckman wydał dalszy ciąg historyi kopernikańskiego systematu; sławny acz młody i uczony konwertyta, X. Dr. Laemer oddał do druku nowe wydanie Euzebiusza z kommentarzem. Niebawem udaje się ten pełen nadziei kapłan do Rzymu, dokąd powołanie zaszczytne odebrał, by wziął udział w ważnéj nader pracy naukowéj, pobędzie tam przynajmniéj pół roku. Direktor seminarium X. Dr. Hoppe wydaje i już ma na ukończeniu historią kanonu Mszy świętéj; poszukiwania jego mianowicie w liturgiach starych i wschodnich bardzo zajmujące wykazały szczegóły; nareszcie pisze X. Dr. Thiel żywot papieża Mikołaja. — Zaszczytnie to dla Lyceum Hosianum, że jedno tyle pracowitych pojednało pracowników, sędziwy Nestor episcopatu X. Geritz wielką ztąd ma pociechę.

Dziwiło katolików nie pomału, że w Bawaryi, gdzie się odrodzenie życia naukowego i kościelnego w Niemczech właściwie w ostatnich trzydziestu latach poczęło, dziś wszystko przycichło. Bawarya miała znakomitych ludzi i uczonych pomiędzy duchowieństwem, tak w zarządzie diecezalnym jako i po katedrach świeckich i duchownych. Choćby z dawniejszych tylko Sailera wspomnieć, pomiędzy świeżo zmarłymi lub żyjącymi jeszcze kardynał Reisach, Diepenbrock, Windischmann, Haneberg, Doellinger, Goerres, Phillipps, Laseaux. W najnowszych zaś czasach, a mianowicie od r. 1848. przycichło wszystko, ostatnim wielkim factem był zjazd Würzburski biskupów. Prawda, że od czasu smutnéj aberracyi wywołanéj w najwyższych sferach przez przyjazd awanturniczéj tancerki kierunek rządów się zmienił. Ministerstwa prawie wszystkie były Kościołowi przeciwne. Powoływano na katedry uniwersyteckie, do składu uczonych akademii i do wysokich urzędów protestantów i ludzi Kościołowi nieprzychylnych, episkopat musiał się ograniczyć na remonstracyach; ale i z tych publikacyą ociągała się władza duchowna, znać czekając, spodziewając się naprawy. Dzisiaj zdaje się już i te względy ustąpiły. Czytamy w najnowszym poszycie pisma periodycznego: „*Archiv Katholisches Kirchenrecht von Moy v. Vering*“ wydawaném w Heidelbergu kilka bardzo ważnych dokumentów z tego pola. Naprzód memoriał biskupów bawarskich spisany na konferencyi biskupów Würzburgu w roku 1853. z dnia 8. Kwietnia tegoż roku, daléj odpowiedź ministrów na tenże memoriał półtora roku póżniéj daną biskupom z dnia 9. Października roku 1854., daléj trzy przez nieodżałowanego Windischmana opisane a przez arcybiskupów monachijskich podane zażalenie z czasu 1853—57., odpowiedź na też zażalenia z dnia 18. Maja 1858. wraz z małemi koncessyami, które ministrowie chcą uważać za dopełnienie zobowiązań przez konkordat przyjętych. Na pierwszy rzut oka czytelnik pojmie, że koncessye te ku temu tylko zmierzają, by cofnąć wszystkie prawa Kościołowi w konkordacie przyznane. Daléj idzie memoriał X. Windischmana złożony do akt biskupich d. 4. Czerwca r. 1858., w którym wyłożone dzieje stósunków kościelnych w Bawarii od początku bieżącego wieku aż do czasów ostatnich; a w końcu dodana protestacya arcybiskupa monachijskiego z tegóż dnia, podana ministerstwu. Odtąd pertraktacye ustały. Zdaje się, że po bytności kardynała Grasselini w Bawaryi w zeszłym miesiącu sprawa na nowo wytoczoną zostanie. W każdym razie ogłoszenie tych dokumentów jest wielkiéj wagi.

Missye Polskie.

MISSYA XX. ZMARTWYCHWSTAŃCOW W BUŁGARYI.

—

Wyjazd X. Kaysiewicza na Wschód i objęcie Missyi bułgarskiéj przez XX. Zmartwychwstańców, z rozkazu Ojca św., wkłada obecnie na Polaków nader ważne i naglące obowiązki.

1. Jakkolwiek Unia Kościoła wschodniego z zachodnim na Synodzie florenckim została uchwalona, to przecież jedna Polska wprowadziła ją w wykonanie i przez kilka wieków, ona jedna jéj u siebie dochowała. Możnaby rzec, że Unia jest wyłącznym ducha polskiego tworem; z naszą tradycyą historyczną ściśle związana, od naszéj missyi cywilizacyjnéj zdaje się być nierozdzielną: wszędzie gdzie się jawi, ma tém samém prawo do pomocy i opieki Polaków.

Z Unią wiąże się nadto z wielu stron przyszłość naszéj Ojczyzny. Od jéj utrzymania i rozszerzenia zależeć będzie, w znacznéj części, potęga i rozległość przyszłego państwa polskiego.

Solidarność Unii z Polską tak jest uderzającą, że nieprzyjaciele nasi wciąż nas oskarżali i dotąd jeszcze oskarżają, że nie gorliwość religijna ale tylko widoki polityczne kierują nami w sprawie nawrócenia Bułgarów. W istocie, samo pojawienie się Unii bułgarskiéj dodało życia Kościołowi grecko-katolickiemu w Galicyi i Chełmie, i obudziło nadzieje, że Unia na Litwie a może i na Rusi, jeszcze odżyje.

II. Są nadto inne, bliższe powody, które nas w téj chwili do czynnego współpracownictwa wzywają.

Dwuletnia historya Unii bułgarskiéj przyniosła tę naukę:

1. że księżom bułgarskim przez patryarchat grecki wychowanym zwierzać nie można;

2. że duchowieństwo francuzkie i włoskie do propagandy unickiéj między Słowianami mniéj jest zdolne.

To przekonanie wyrodziło w Rzymie myśl użycia do téj misyi księży polskich unickich; gdy zaś tych znaleść nie było można papież przyjął ofiarę X. Kaysiewicza i propagandę religijną w Bułgaryi XX. Zmartwychwstańcom poruczył.

Część XX. Zmartwychwstańców, która w Bułgaryi ma zamieszkać, przechodzi, z woli Ojca św. na obrządek unicki. Zamiarem jest X. Kaysiewicza założyć w Adryanopolu szkołę i seminaryum; i przedewszystkiém nad wychowaniem księży i wiernych pracować. Jedyny to w istocie sposób, nie szybkiéj wprawdzie, ale trwałéj nowego Kościoła budowy.

III. Zaprzeczyć się nie da, że missya X. Kaysiewicza przedstawia ogromne trudności:

Będzie on musiał walczyć nietylko z Bułgarami w schizmie pozostającemi, ale i z przemożnym patryarchatem, gotowym zawsze uciec się do wszelkiego rodzaju intryg i zbrodni.

Znajdzie przeciwników nietylko w rządzie rossyjskim i niezliczonych jego w Turcyi agentach, ale nadto w wielkiéj liczbie stowarzyszeń rossyjskich, z wielkich dam w Petersburgu i Moskwie złożonych, które hojnemi darami i ciągłą zachętą utrzymują Słowian tureckich w wierności dla schizmy.

Przeszkody to niezmierne: o nie rozbiło się w Turcyi niejedno usiłowanie katolików.

Nie na tém koniec. X. Kaysiewicz osadzając na Wschodzie księży polskich, w regułę zakonną związanych, spotka tam podobnéż instytucye zakonne, które oddawna nad nawróceniem ludności schizmatyckiéj pracują. — Z ich strony bez wątpienia przeszkody nie będzie; niemniéj jednak trzeba być na to przygotowanym, że te pomoce jakie dotąd z Francyi, Włoch i Niemiec francuzkim i włoskim przysyłano księżom, te kapłanów polskich dochodzić nie będą.

Polska powinna wziąść na siebie ciężar ich utrzymania. Na nią spłynie chwała i zasługa z ich pracy apostolskiéj w Bułgaryi; jak na nią spadłaby niesława, gdyby ta missya brakiem materyalnéj pomocy, wstrzymaną być musiała.

Przesyłać można ofiary pod adresem:

Au T. R. P. PÉTÉTOT, supérieur de l'Oratoire, président du Comité de l'Union bulgare, 11, *rue du Regard, Paris;* albo

Au R. P. ALEXANDRE JELOWICKI, 12, *rue Duphot, Paris.*

Paryż, w Sierpniu 1862.

Z Komitetu Unii Bułgarkiéj.

MEMORYAŁ [1])

Przesłany Jego Świątobliwości Piusowi IX.

Na ręce Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Poznańskiego i Gnieźnieńskiego.

W roku 1853., niegodnéj pamięci metropolita schizmatycki Siemiaszko, przewidując że wojna dopiero co rozpoczęta, mogłaby sprowadzić w głąb Rossyi sprzymierzeńców i usunąć przemoc, na któréj jedynie, w prowincyach zachodnich, stoi Kościół schizmatycki, w tajnym raporcie do prokuratora świętego Synodu, domagał się szczególnéj opieki i wyjątkowéj pomocy dla prawosławia na Litwie. „Nie trzeba zapominać, mówi on, że prawie wszyscy

[1]) Jużeśmy byli podali dokument ten w piśmie naszém, ale było to tłumaczenie z tłumaczenia francuzkiego; dziś nas kopia

„prawosławni w tych okolicach świeżego są nawrotu i że przy „pierwszej sposobności prędzej niż gdziekolwiek oderwaliby się „od Kościoła Wschodniego i od narodowości rossyjskiéj: *żyje „wciąż jeszcze na Litwie uczucie innéj wiary i innéj narodowości* [2]).“ W rzeczy saméj, choć wojna prędzéj niż się spodziewać było można, ukończoną została, bliskie wypadki okazały, że Siemiaszko trafnie oceniał usposobienie Litwy. Wkrótce po wstąpieniu na tron Alexandra II., rozeszło się było w Rossyi i w Europie mniemanie, że nowy Cesarz ludzkim jest, sprawiedliwym i że pod jego panowaniem większa część barbarzyńskich ukazów Mikołaja zniesioną zostanie. Dość było téj pogłoski, aby w wielu miejscach, na Litwie i Białorusi, włościanie, którzy dotąd skrycie trzymali się Unii, uwierzyli że nadszedł czas, w którym wolno im będzie jawnie swą wiarę wyznawać. W roku 1856. i 1857., włościanie dziernowiccy, w gubernii witebskiéj, podawali kilkakrotnie do Arcybiskupa mohylewskiego, a następnie do Cesarza prośby, aby ich zaliczono do wyznawców katolickiego Kościoła. Znaną jest odpowiedź Cesarza i ta krwawa missya, którą w r. 1858., odbył w Dziernowicach, wysłannik jego, senator Szczerbinin. Zmusiwszy biednych włościan pałkami i wszelkiego rodzaju męczeniem do cofnięcia owéj prośby, senator w swém sprawozdaniu do Cesarza przestrzega, że sprawa jest nader groźna, i radzi aby na przyszłość, wrazie nowych Unii objawów, nie wahano się choćby wsie całe wywozić na Sybir, nie cofano się przed najsroższemi środkami. „Najlżejsze zwolnienie,“ słowa są jego, „doprowadziłoby do nieobliczonych następstw; *z łatwościąby można zapalić niezmierny pożar, któryby chyba z pomocą wielkich wysileń dał się ugasić.* [3])“

Cesarz pochwalił czynności senatora, rozkazał przyjąć proponowane przez niego środki „jako niezmienną regułę postępowania“ i stłumić natychmiast każdą manifestacyą unicką „bez żadnego względu i litości.“ Cesarska wola prędko swe zastósowanie znalazła. W miesiąc po dziernowickiéj exekucyi, biórokracya rossyjska odbyła krwawą schizmatycką missyą w Porozowie, w grodzieńskiém; w półtora roku późniéj, włościanie wsi rządowéj Kleszczele, téjże gubernii, zapragnąwszy Unii, nie innemu jak dziernowiccy ulegli losowi. Podobne sceny widziano jeszcze w r. 1860., w gubernii mohylewskiéj, we wsiach Swietiłowka, Warnawina, Puzyrew, Sieliszcze i Tykalina, gdzie już nie włościanie ale szlachta zaściankowa, porzuciwszy schizmę, do kościołów łacinskich otwarcie uczęszczać poczęła. Każdy z tych wypadków sprowadzał nie tylko na unitów straszliwe prześladowanie, ale nowy cios zadawał łacińskiemu obrządkowi: za każdym razem zamykano sąsiednie klasztory, kaplice i kościoły; kapłanów gorliwszych pociągano do odpowiedzialności i wywożono w głąb Rossyi.

Tyle prób boleśnych w ciągu lat niewielu wycierpianych, przekonało litewskich i białoruskich unitów, że nowe panowanie żadnéj dla nich nie przyniosło ulgi, że nie przyszła jeszcze chwila, w któréjby, choćby najsroższém męczeństwem, można dokupić się pod rossyjskim rządem, wolności sumienia. Jedyny to podobno obecnie cierpiący Kościół, który mimo dwudziestokilkoletniéj wytrwałości, mimo powtarzanych wciąż swéj żywotności dowodów, nie budzi w świecie Zachodnim, żadnego spółczucia, żadnego nawet nie zyskuje uznania. Czasem doleci wprawdzie na Litwę jakiś głos z Zachodu wymowny, który się odezwie za obrządkiem łacińskim; o Unii jeśli on wspomni, to tylko z żalem jako o sprawie minionéj, o wielkiéj ruinie; i jakby wtórując rządowi rossyjskiemu, wiernych na Litwie i Białorusi unitów, schizmatykami przezywa!

Ucichły więc na teraz żądania włościan litewskich. Pozbawieni swych świątyń, swych kapłanów, swego nabożeństwa, kryć się muszą z wiarą swoją przed czujném okiem policyi i przed czujniejszém jeszcze, bo chciwszém okiem popów schizmatyckich, którzy żadnéj funkcyi kościelnéj tak skwapliwie się nie chwytają jak parafij unickich, bo z żadnéj tyle co z nich nie mogą wycisnąć dochodów. Każda unitka za najpierwszy sumienia swego obowiązek poczytuje, dziecię swoje polskiego wyuczyć pacierza; i ten pacierz polskiemi wypowiedziany słowy, dla włościan litewskich i białoruskich staje się wistocie symbolem prawdziwéj wiary, bo on zmusza ich do ofiar, na cierpienia wskazuje i drogę krzyżową na resztę życia otwiera. Któż wypowie ile prób, ile męczarni dusza litewskiego włościanina wytrzymuje odważnie za swoje przywiązanie do wiary; ile razy najpierwszym potrzebom odmówić on musi, aby popa schizmatyckiego zaspokoić, ile razy najtkliwsze uczucia w sobie stłumić, aby niedopełnić aktu religijnego w nienawistnéj cerkwi? Do popa wstręt ma nieprzezwy-

oryginału doszła i udzielamy czytelnikom powtórnie pisma tego niezwykłéj wagi i doniosłości.

2) Raport sekretny Józefa Siemiaszki, członka Świętego Synodu, arcybiskupa metropolity litewskiégo i wileńskiego; vid. *Lescoeur, l'Eglise catholique en Pologne*, p. 446.

3) Raport przełożony J. C. Mości o sprawie dziernowickiéj przez tajnego radzcę, senatora Szczerbinina; vid. *Lescoeur*, etc., p. 463.

ciężony; do księdza katolickiego udaje się zwykle napróżno. Ksiądz jeśli niekiedy ukradkiem wyspowiada unitę, to nie poważy się nigdy ochrzcić nowonarodzone dziecię lub pobłogosławić nowożeńców parze. Nicby go wtedy nie uchroniło od Sybiru, bo choćby władza nie dojrzała, spostrzeże niezawodnie pop, dla którego każdy sakrament udzielony unitom źródłem jest potrójnego zysku. Kiedy rodzice z dziecięciem, lub para ślubna staje przed popem, każe on im odmawiać pacierz rossyjski; a że go wcale nie umieją, że się go strzegą jak apostazyi, muszą mu płacić za chrzest albo ślub po sześć, dziesięć i więcéj nawet rubli. Wprawdzie do takiego zdzierstwa prawo bynajmniéj nie upoważnia popa; owszem, opatrzony w grunta, które mu włościanie za darmo uprawiać są zmuszeni, winien on bezpłatnie oddawać posługi duchowne. Ale włościanin spierać się z nim nie może; sprzeda raczéj ostatni dobytek a popa zaspokoi, byle tylko się nie wydało, że on do cerkwi nie chodzi, że skrycie Unią wyznaje. Wistocie, chłop cerkwi unika, nawet za pieniądze niechętnie będzie pracował nad jéj reparacyą; przez lata całe nie zajrzy na prawosławne nabożeństwo; i dopiero z odległéj jakiejś wycieczki do miasta skorzysta, aby pójść do kościoła katolickiego, tam cichaczem modląc się wypłakać, oczyścić się i odnowić w Swiętych Sakramentach. Nadgraniczni Królestwa Polskiego włościanie litewscy przeprawiają się nieraz z wielkiém niebezpieczeństwem przez Bug na każdy odpust głośniejszy; a gdy w roku zeszłym, pod koniec Września, Warszawa postanowiła z większą niż dawniéj uroczystością obchodzić święto błogosławionego Jozefata, pierwszego Unii męczennika, zebrało się na ten odpust przeszło 30,000 wiernych, z tych większa połowa była litewskich unitów.

Nigdy chłopi litewscy popa do siebie nie przyzwią; chorują i umierają (strach pomyśleć) bez żadnéj pociechy, bez żadnego na tamten świat opatrzenia! Nic smutniejszego jak pogrzeb unity; za wozem z trumną idzie rodzina, włościanie; popa nie ujrzy, bo nietylko, żeby mu nic za to nie zapłacili, lecz odpędzą go z fukiem, że nawet umarłemu nie daje pokoju. Sami zawiozą ciało na mogiłki, sami pomodlą się na nich i pogrzebią; potém idą do karczmy pocieszać się trunkiem i rozmową. — Największym wszakże dla Litwy uciskiem jest ukaz o mieszanych małżeństwach, który dzieci w prawosławnéj zmusza wychowywać wierze, skoro jedno z rodziców do prawosławia należy. Wsie litewskie mieszaną zazwyczaj osiedlone są ludnością; z téj część do łacińskiego, część do unickiego należy obrządku. Rodzice katoliccy pilnują, aby ich dzieci tylko w związki katolickie wchodziły; lecz kiedy para stósowna nie da się ułożyć; lub kiedy inaczéj wypadną okoliczności, ileż to wtedy troski, jak długa a daremna walka, aby uniknąć ślubu w schizmatyckiéj cerkwi! Czasem przepłaciwszy popa i urzędników, uda się im przez chwilę poprzestać na katolickiém błogosławieństwie; ale gdy wymaganiom pieniężnym nastarczyć nie można, trzeba w końcu oddać dzieci prawosławiu. Często żyją bez ślubu, często w dalsze przenoszą się strony; bywają téż przykłady, że dziewczyny same dobrowolnie wyrzekają się małżeństwa, aby nie dać życia istotom, do których schizma może rościć sobie prawo.

Straszne to i nad miarę bolesne położenie: społeczeństwo wiernych bez pasterzy, bez Sakramentów, bez wszelkiéj łączności z Ojcem Chrześcijaństwa! Jeszcze po wsiach, gdzie pan jest gorliwy i władzy się nie lęka, tam znośniejszy jest los unitów; tam ksiądz katolicki śmieléj ich do siebie przypuści, tam i pop o swe prawa upominać się nie będzie, aby gniewu właściciela nie ściągnąć. Ale biada włościanom, których pan obojętny lub przed policyą trwożliwy; tych już nic nie chroni i nie dźwiga, prócz niezachwianéj ufności w miłosierdzie Boże. I zaprawdę, silną musi być ta ufność, głęboko zaszczepiona wiara, kiedy w tylu krwawych próbach tak wielkich wydała męczenników i po latach dwudziestu kilku, dozwala dziś jeszcze nieustające znosić męczarnie. Gdyby wszystko, co od czasów Mikołaja, unici nasi dla wiary wycierpieli, doszło było do wiadomości Stolicy Św. możeby dzisiaj, razem z japońskimi, i litewscy kanonizowani byli męczennicy.

Wszakże, zaprzeczyć się nie da, że ta wytrwałość w wierze, jakiéj Litwa złożyła dowody, pociąga za sobą ciężkie straty dla włościan i prowincyi; że nie wszyscy są zdolni podobnego hartu; że jeśli dotąd większość mieszkańców szczerze do Unii jest przywiązana, to pod tym względem coraz to silniejsze z każdym rokiem grozi niebezpieczeństwo. Ukaz o małżeństwach mieszanych utrudniający zawieranie związków wstrzymywać musi wzrost ludności; co w kraju, którego pomyślność materyalna głównie od ilości rąk pracujących zawisła, wpływa szkodliwie na stósunki ekonomiczne. Odwykanie od nabożeństwa i Sakramentów wywołuje zgubniejsze jeszcze nierównie następstwa pod względem wiary i moralności. Nadto, widoczna jest różnica między starszém pokoleniem, które pod opieką unickich pasterzy wyrosło, a młodszém, zrodzoném lub wychowaném po fatalnéj dacie roku 1859. Nieraz ujrzeć można zsiwiałego ojca, który ze łzami w oczach użala się przed panem, że syn jego spowiada się u popa a nie u księdza; częściéj jeszcze w młodszéj generacyi zdarzy się spotkać

przy równéj jak u starszych nienawiści do schizmy, zupełną zresztą dla religii obojętność. A dodać trzeba, że przykład Rusi straszliwe w téj mierze stawia upomnienie. W wielu miejscach na Rusi tradycye Unii wygasły, bo już trzecie minęło pokolenie, odkąd przez ziemie te przeszły bandy apostolskie Katarzyny z żandarmów, policyi i popów złożone. Być więc może, że i na Litwie, za lat kilkanaście, jeśli stósunki obecne potrwają, Unia dziś jeszcze żywotna, z serc i z pamięci wymazaną zostanie, jak ją wymazano z rejestrów statystyki rossyjskiéj.

Nie dość na tém; nie dość że Unia stopniowo wygasa, ale nadto, w samych szeregach ludności obrządku łacińskiego, prawo o małżeństwach mieszanych czyni wciąż, coraz to widoczniejsze wyłomy. Mimo wstrętu do zawierania takich związków, tysiące wpływów i okoliczności, podstępnie przez rząd nastawionych, do nich przymusza. Młodzież klas wyższych, która sobie obiera drogę urzędową, zmuszoną była przez pierwsze pięć lat służyć w guberniach szczero-rossyjskich, wpośród saméj ludności schizmatyckiéj: to też w Petersburgu i Moskwie, na sto nowych, katolickich małżeństw można liczyć około pięćdziesiąt mieszanych. W klasach niższych, stósunek ten niemniéj zatrważać musi. Na Litwie, po wsiach, gdzie ludność jest mieszana, trzeba przyjąć za regułę, że co lat dwadzieścia wzrasta o czwartą część liczba mieszkańców zapisanych do prawosławia, o tyleż łacinników ubywa. Wedle prawa, w prowincyach zabranych, skoro parafia schizmatycka przeszła tysiąc dusz, należy zaraz zbudować nową cerkiew i nowego sprowadzić popa; natomiast skoro ludność katolicka zeszła niżéj pięciuset dusz, zaraz znoszą parafią i wiernych do sąsiedniego choćby o kilka mil odległego przydzielają probostwa. W ten sposób, gdy dobre traci na środkach obrony, złemu przybywa środków działania i schizma coraz szerzéj na Litwie roztacza cień śmierci; a ktoby chciał wiedzieć, ile jeszcze po ludzku rachując, zostaje lat życia Kościołowi katolickiemu w prowincyach zachodnich cesarstwa, ten niech porówna cyfry następne. Od roku 1840., to jest wciągu lat 22. ubyło ludności obrządku łacińskiego dwa miliony dusz; obecnie liczy ona jeszcze 3,140,000 dusz, ludności zaś wpisanéj do prawosławia jest na Litwie i Rusi, więcéj niż dwa razy tyle. Słusznie powiedział znakomity francuzki autor, że jeśli stan rzeczy się nie odmieni, nim drugich lat dwadzieścia ubiegnie, w prowincyach zabranych nie będzie wcale katolików!

Jakkolwiek fakta i cyfry powyższe niejednokrotnie były już opowiedziane, to przecież obywatele litewscy ośmielają się powtórzyć je, raz jeszcze, w niniejszém piśmie, i przesłać je na ręce Najprzewielebniejszego Prymasa Korony i Litwy, którego apostolska gorliwość tak wysoko Kościół Wielkopolski podniosła a którego sławnéj pamięci poprzednicy wiekopomne naszéj prowincyi oddali usługi.

W chwili, kiedy żadnemu z naszych pasterzy nie jest dozwoloném stawić się przed Stolicą Ś. obywatele Litwy zanoszą błagalną prośbę do dostojnego Naczelnika Kościoła polskiego, aby chciał być wspólnym nas wszystkich wyobrazicielem, tłómaczem naszych potrzeb i życzeń a przedewszystkiém aby u stóp Tronu Namiestnika Chrystusowego złożył hołd naszych najgłębszych i najszczerszych uczuć synowskich.

Z oddalonéj ziemi ucisku i niedoli, z ufnością zwracamy oczy na Tego, który choć sam w boleściach pogrążony i otoczony ciężkiemi niebezpieczeństwy, sam jeden tylko przynieść nam może ulgę i ratunek. Nigdy on Litwy od ojcowskiego nie odepchnął serca; i kiedy Unici litewscy przez swych pasterzy zdradzeni, od rządu srodze prześladowani, od łacińskich biskupów żadnéj nie doznawali pomocy, On jeden tylko o nich nie zapomniał, nie przestał ich uważać za wiernych synów Kościoła. Zawarłszy po długich i cierpliwych negocyacyach umowę z rządem rossyjskim o niektóre punkta obrządku łacińskiego w Cesarstwie rossyjskiém i Królestwie Polskiém, z rozdartém sercem wyznawał On, że dla Unii św. na Litwie i Rusi nie mógł nic pozyskać. „Niezmierna „troska dręczy Nas wciąż,“ słowa są Jego, „o tych ukochanych „synów naszych (Unitów) którzy skutkiem nieszczęsnego i opłakanego odstępstwa kilku biskupów, rozproszeni w tych obszernych krajach, w najokropniejszém znajdują się położeniu i wystawieni są na największe dla swego zbawienia niebezpieczeństwa; „bo nie mają biskupów, coby nimi rządzili, prowadzili ich drogami sprawiedliwości, wzmacniali pomocą duchową, strzegli od „sideł zdradliwych, które im stawiają chytrzy nieprzyjaciele..... „*Ufamy że księża łacińscy, dołożą wszelkich starań i użyją wszelkich sposobów, jakie im wskaże rozwaga, aby tych synów ukochanych nie zostawić bez duchowéj pomocy.....*“ [4]).

Trudno tu z żalem nie wspomnieć, że téj woli najwyższéj z taką objawionéj czułością, nie ze wszystkiém zadosyć się stało, trudno z bólem i wstydem nie wyznać, że niektórzy z naszych Biskupów, zamiast być posłuszni wezwaniu Ojca Św. ulegli raczéj wprost przeciwnemu roskazowi schizmatyckiego rządu i od swych podwładnych duchownych wymagali zobowiązania, że wyznawców niełacińskiego obrządku do świętych sakramentów przypuszczać nie będą. Nie tajno nam wprawdzie, że podobne polecenie, choćby przez właściwego wydane Biskupa, żadnéj nie ma mocy obowiązującéj; ale jak się tu dziwić że prosty wiejski kapłan nie zawsze znajdzie w sobie odwagę do wypełniania obowiązku, kiedy go ztamtąd dochodzi zakaz i zgorszenie, skąd przyjść powinny przykład i zachęta choćby do męczeństwa!

Czy nie zbliżyła się już chwila, w któréj nasi Biskupi łacińscy przyjąć mają pod swą opiekę opuszczonych litewskich i białoruskich Unitów, nie do nas o tém sądzić należy..... Nie przystoi nam również dawać rady jak ma postąpić natchniona mądrość Ojca Św. Ale gdyby nam wolno było objawić nasze nadzieje, tobyśmy wyznali, że nie możemy przypuścić, iżby w chwili, kiedy Ojciec św. z taką troskliwością pielęgnuje tworzące się na Wschodzie Unii zawiązki, jedna tylko odwieczna litewska i białoruska Unia pozbawiona być miała Jego starań usilnych. Nie możemy uwierzyć, aby Stolica św. uważała Litwę za utraconą już owczarnię, Litwę, która jeszcze tak niedawno świadczyła swéj wierze i kiedy będzie potrzeba, na nowo zaświadczy. A choć żadna pociecha nie otarła tych łez, które wraz z krwią swoją wylali przed trzema laty dziernowiccy wyznawcy; to jednak wiemy jak gorących domagań się Stolicy św. byli w ostatnich czasach przedmiotem wierni obrządku wschodniego w Cesarstwie rossyjskiém zamieszkali. Wiemy jak częste reklamacye do rządu rossyjskiego zanoszone były w imieniu Ojca św. o zniesienie ukazu o małżeństwach mieszanych, o oddanie Unitów pod władze łacińskich biskupów i o uchylenie tych praw drakońskich, które za przejście schizmatyka na wiarę katolicką najsurowsze naznaczają kary. Reklamacye niestety daremne! Rząd rossyjski obawia się Unii, podkopywał ją od dwóch wieków, walczyć z nią będzie do ostatka sił; może on cierpieć do czasu obrządek łaciński, ale obrządku wschodniego w jedności z Rzymem, obok siebie nie zniesie. I wszystkie żądania Unitów, wszystkie wstawienia za nimi czynione, policzył on i liczy do rzędu kwestyj raz na zawsze osądzonych i w których dobrowolnie z swéj zasady nie zboczy. Ale jak za poprzednika Jego Świątobliwości, ani prowadzona przez lat dziesięć korespondencya, ani ponawiane wielekroć upomnienia do żadnego ustępstwa Rossyi nie skłoniły, dopóki jéj przed sąd publiczny nie zapozwał Grzegorz XVI., tak też przewidzieć można, że skargi Piusa IX. o krzywdy Unitów wtedy dopiero u rządu rossyjskiego znajdą posłuchanie, kiedy razem z nim usłyszy je świat cały. *Qui male agit odit lucem:* Rossya lęka się światła, lęka się rozgłosu własnych czynów: jéj rząd zazwyczaj obojętny na wiele względów, które wstrzymują państwa cywilizowane, nie chciałby nigdy narazić się przed Zachodem na imię barbarzyńcy.

Powtarzamy, nie do nas należy sądzić, czy nadeszła już chwila, aby z wysokości Watykanu opowiedzianą była martyrologia Unii. Ale niechaj wolno nam będzie raz jeszcze przypomnieć, że czas jest drogi, coraz więcéj ubywa w Rossyi katolików obrządku wschodniego, z każdym rokiem życie uchodzi. Dziś jeszcze, gdyby przez ziemie nasze razem z Biskupem łacińskim przejechał wysłannik Ojca św., to mimo ćwierćwieczne rozerwanie, mimo popów i żandarmów, z całéj Litwy i Białorusi zbiegaliby się włościanie i u stóp Legata papiezkiego na nowo zaprzysięgliby swą wiarę.

Dziś jeszcze skarga Namiestnika Chrystusowego o los litewskich i białoruskich unitów odbiłaby się głośném echem po kraju, wstrząsnęłaby chatę każdą i każde serce: któż odgadnie co będzie późniéj, kto powie czy jutro do téj chaty nie wejdzie pop, czy w tém sercu nie rozgości się schizma!... Dziś głos następcy Piotra przejąłby do głębi duszy szlachtę polską i przypomniał, że jéj obowiązkiem jest bronić życia, honoru a przedewszystkiém wiary braci młodszéj; dziś w imię spraw Ojczyzny Niebieskiéj, prędkoby się ukoiły zatargi domowe i załatwiły ziemskie interesa: jutro, któż zaręczy, że przy powszechném czerni rossyjskiéj zburzeniu, schizma raz jeszcze poświęconych nożów nie wetknie w ręce chłopstwa na Litwie i Rusi, przeciwko szlachcie i księżom łacińskim!... Dziś upomnienie najwyższego dusz Strażnika obudzi niezawodnie uspioną gorliwość biskupów łacińskich; i zawstydzą się oni przed własném sumieniem téj roli najemnego pasterza, który za pierwszém ukazaniem się drapieżnego zwierzęcia trzody odbiega!

Pasterzu dobry, który duszę swą dajesz za owieczki Twoje; oto część owczarni w mocy nieprzyjaciela. Z więzów schizmy, z ciemności nocnych wołają do Ciebie, synowie Twoi. Pasterzu dobry, odezwij się za nimi przed światem; niechaj Twój głos poznają. A oni wyznając Ciebie przed nieprzyjacielem, krwią własną swe dusze i wolność sumienia okupią!

Et alias oves habeo, quae non sunt ex hoc ovili; et illas oportet me adducere, et vocem meam audient; et fiet unum ovile et unus pastor. Wilno, w Czerwcu 1862.

---

[4]) Alokucya J. Ś. Piusa IX., z roku 1847.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.